

Rybacki dalekomorscy uczyli 10-lecie Polskiej Ludowej duży osiągnięciem produkcyjnymi. Do 20 lipca załogi 7 trawlerów „Dalmoru” i 4 lugrotrawlerów „Odry” poważnie przekroczyły swe zadania lipcowe.

Na czoło wysunęli się rybacy z s/t „Syriusz” (kpt. J. PIISKA), którzy do dnia 20 bm. wykonali 146 proc. planu miesięcznego, z s/t „Delta” (kpt. J. DŁUTOWSKI) — 131 proc., z m/t „Bocian” (kpt. M. KOWALEWSKI) — 141 proc. i z m/t „Sikora” (kpt. K. ZUREK) — 140 proc.

W połowach dalekomorskich przoduje przedsiębiorstwo „Dalmor”, które wykonało już 72 proc. planu, a w połowach bałtyckich „Korab” — 67 proc. planu miesięcznego.

RYBAK MORSKI

TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 29 (94)

24 LIPCA 1954 R.

CENA 40 GR.

Rybołówstwo morskie zdobywa rangę przemysłową

Z dumą i radością patrzymy w 10-tą rocznicę powstania Polskiej Ludowej na dorobek naszych pracowniczych lat na morzu. Ogromne uprzemysłowienie naszego kraju wywarło głęboki wpływ na szeregi do niedawna zacofanych dziedzin gospodarki, w tej liczbie i na rybołówstwo morskie.

W okresie międzywojennym rybołówstwo morskie nie znajdowało w kraju ani należytej opieki, ani rynku zbytu, toteż przez dłuższy czas nie wykroczało poza ramy chałupnictwa. Rybacy polscy ograniczali się do połowów na wodach przybrzeżnych za pomocą prymitywnego sprzętu. Powstałe na krótko przed wojną przedsiębiorstwa rybołówstwa dalekomorskiego znajdowały się w wielkiej trudności, w holenderskich. Połowy ryb morskich w okresie dwudziestolecia wynosiły średnio około 7000 ton rocznie.

W Polsce Ludowej już w okresie Trzyletniego Planu Odbudowy (1947-1949) rybołówstwo bałtyckie i rozwijające się również szybko rybołówstwo dalekomorskie osiągnęły łącznie połowy równające się ogólnemu wynikowi pracy rybołówstwa w całym 20-leciu międzywojennym.

Plan Sześciolletni postawił przed rybołówstwem morskim nowe zadania zmierzające do zerwania z drobnotowarowym charakterem tej gałęzi gospodarki i do zapewnienia jej rangi przemysłowej. Stopniowa realizacja tych założeń pozwoliła w rozpoczętym po II Zjeździe PZPR generalnym boju o lepsze zaopatrzenie ludności pracującej podjąć również wielką bitwę o wzrost połowów i dostarczenie konsumentom większej ilości ryby morskiej.

Piotr Stolarek
wiceminister żeglugi

Stały i niezwykle szybki wzrost połowów morskich obrazują następujące liczby: jeżeli wielkość połowów z roku 1946 przyjąć za 100, to wskaźnik dla roku 1949 wynosi 254,5, zaś dla roku 1953 — 383,7. Już w roku 1951 połowy nasze wykazały przeszło 10-krotny wzrost w porównaniu ze średnią połowów rocznych w okresie międzywojennym. Polska wyprzedziła tak nie tylko krajami, jak Belgia, Irlandia, Anglia, Finlandia, Grecja i zajęła 18 miejsce w połowach światowych, 72 miejsce w połowach europejskich.

Dla tych poważnych osiągnięć rybołówstwa morskiego przyczyną stała się opieka i wydajna pomoc państwa, przede wszystkim w formie inwestycji. Nasza flota rybacka jest wyposażona w nowoczesne statki budowane w stoczniach krajowych. Wybudowano pierwszą serię dużych, nowoczesnych trawlerów, kilkadziesiąt lugrotrawlerów oraz dużą ilość kutrów odpowiadających do tej pory potrzebom polskiego rybołówstwa.

Opierając się na doświadczeniach przodującego rybołówstwa radzieckiego, prowadząc wymianę doświadczeń z rybakami Niemieckiej Republiki Demokratycznej na Bałtyku, z roku na rok udoskonalamy nasz sprzęt połowowy, rozwijamy steciarstwo. W dziedzinie produkcji sieci różnego typu oraz sprzętu rybackiego nasze rybołówstwo morskie unie zależnia się niemal zupełnie od dostaw zagranicznych.

Rozszerzenie zasięgu floty rybackiej na dalekie łowiska, wprowadzenie do eksploatacji statków-baz, wyszkolenie na statkach i w szkołach nowych kadr oraz zwiększenie połowów — świadczy o zdobyciu doświadczeń i umiejętności wykorzystania nowoczesnego sprzętu nawigacyjnego i połowowego — świadczy wreszcie, że potrafimy gospodarować na morzu i rozwijać gospodarkę morską.

Ściśle wiążąc naukę z praktyką, Pracownicy Morskiego Instytutu Rybackiego przekazują swoje doświadczenia i osiągnięcia rybakom i przedsiębiorstwom rybackim. Kadra naukowców i techników przemysłowego rybołówstwa rozwiązuje również szeregi problemów naukowych, mających poważne znaczenie ogólnogospodarcze, jak na przykład zagadnienie aklimatyzacji w naszych wodach nowych gatunków ryb i produkcji z aparatów chemicznych z niektórych odpadków rybnych.

W roku bieżącym stoi przed rybołówstwem morskim poważne zadanie zwiększenia ilości i wartości ogólnych odłowów, jak również dostarczenie takiego asortymentu ryby, który pozwoli na wzrost o 30 proc. produkcji przetwórstwa rybnego (tj. filetów, konserw, marynat itp.). Coraz wyższe wymagania w zakresie jakości dostarczanej ryby pobudziły rybaków do współzawodnicstwa o tytuł „mistrzów wysokiej jakości”.

Mimo, że nasze połowy są znacznie większe od połowów przedwojennych łącznie z importem, ilość ryb, którą społeczeństwo otrzymuje, jest jeszcze nie-

(Dokończenie na str. 3)

Rosną wraz z Polską Ludową



Poznajecie? Tak, to znany Wam dobrze, rybak dalekomorscy, I mechanik z „Jupitera” — Stanisław Bąk, cieszący się właśnie swoimi pociechami: 6-letnim Andrzejem i 4-letnim Markiem. Przez bezmała 5 lat pływał na trawlerze „Jupiter”, utrzymując go w pełnej gotowości technicznej. Ostatnio „Dalmor” skierował go do Stoczni Gdańskiej na budowę nowego supertrawlera, na którym będzie pływał jako I mechanik. Ale nim Stanisław Bąk zdobył tak poważne stanowisko, przeszedł niełatwą drogę...

W rodzinie było ich sześć. Z 2 hektarów ziemi trudno było utrzymać rodzinę, a tu jeszcze dzieciaki chciały się uczyć... Stasiek od najmłodszych lat marzył o silnikach, maszynach, o morzu. Po błaganiach i prośbach, po dalszych wyrzeczeniach, posłali go rodzice do szkoły technicznej w Warszawie. Ale niedługo trwała edukacja. Brak pieniędzy i jakiegokolwiek pomocy skreślił go z listy uczniów, kazał opuścić szkołę i rozwił nadzieje o wymarzonej zawodzie.

W tym okresie — a był to rok 1937 — rząd sanacyjny aż zachłystywał się od reklamowania Gdyni: „Wielka, potężna, okno na świat”. Uwierzył. Spotkał tam tysiące podobnych, którzy już nie mieli żadnych złudzeń. Rok czasu Stasiek waleśał się po ulicach Gdyni razem z tysiącami „zbędnych ludzi”. A kiedy nadszedł pamiętny wrzesień, z pogardą myśląc o zdrajcach, którzy tłoczyli się na załuszczyckiej szosie, stanął z karabinem w obronie Oksywii.

Potem przyszedł okupacyjny koszmar. Przyniósł trwogę obozów, łapanek, rozstrzeliwań. Nie ominęła Stasia hitlerowska łapa. Oświęcim, Mauthausen i Gusen — w sumie 2 i pół roku męki. Ale młody organizm przetrzymał.

I nadszedł rok 1944, a z nim — wolność. 26-letni Stanisław Bąk, wraz z milionami jemu podobnych — wszedł na nową, trudną, ale jakże radosną drogę życia. Jego młodzińcze marzenia przybrały realne kształty, zaczęły się spełniać.

Zaraz po wyzwoleniu Wybrzeża stanął do oczyszczania portu gdyńskiego z wraków. W 1946 roku jest już palaczem na pierwszym holowniku „Tytan”. W 1947 roku rozpoczyna od trymera pływania na statkach „Dalmoru”. I tu znalazł swoje miejsce. Rozumie, że musi się uczyć, bo przecież fachowców holenderskich, którzy w Polsce sanacyjnej byli „niezastąpieni” — trzeba wreszcie zastąpić.

A Polska Partia Robotnicza, w której szeregi został przyjęty, nauczyła go realizować najśmielsze marzenia do końca. Zgłasza się więc na kurs maszynistów i kończy go w 1948 r. Potem pływa jako II mechanik, a w 1949 r. państwo ludowe powierza mu odpowiedzialne stanowisko I mechanika na trawlerze „Saturnia”.

Stanisław Bąk nie tylko pracuje wzorowo, lecz także pamięta o swoim młodzieńczym głodzie wiedzy — i dlatego nie szczędzi jej nikomu ze swoich podwładnych. Uznał to władza ludowa, odznaczając go w 1951 r. brązowym krzyżem zasługi oraz szacownym mianem przodownika pracy. Dalszym uznaniem jego dużego wkładu w budowę nowego życia było właśnie skierowanie do Stoczni Gdańskiej, gdzie jako I mechanik nadzoruje budowę nowego supertrawlera.

Nie byłby kompletny obraz szczęścia Stanisława Bąka, gdyby nie wspomnieć o szczęściu rodzinnym. O zawsze uśmiechniętej żonie Marii i synach, którzy rosną dla Polski, w jakże odmiennych warunkach — w spokoju i dostatku...

Ludzi, którzy mają podobną historię życia, jest w Polsce Ludowej setki tysięcy. Zresztą każdy ma w naszej ojczyźnie warunki do pełnego rozwoju. Bo my tworzymy historię i zapisujemy jej najnowsze karty wyczynami tak wielkimi, jakich nie znajdziesz podobnych na jej kartach dawniejszych. Wielkie, porywające przemiany, których dowodem jest zarówno nowa socjalistyczna Warszawa i Nowa Huta, jak również niebawmy wzrost i awans setek tysięcy wczorajszych „zbędnych ludzi” — to wszystko jest naszym wspólnym dziełem. Naszym i tych, którzy nieśli i niosą naszemu narodowi beczenną, braterską pomoc — ludzi radzieckich. Oto podstawa ogromu naszych osiągnięć, — i gwarancja pełnej realizacji zamierzeń.

Miłość wyraża się czynem

Wszędzie tam, gdzie łowią dla kraju rybę załogi trawlerów, lugrotrawlerów i kutrów, gdzie pracują robotnicy przeładunkowi, sieciarki, patroszarki, warsztatowcy i urzędnicy — ostatnio stanęły na wartach produkcyjnych tysiące pracowników rybołówstwa, włączając się swym czynem produkcyjnym do ogólnego krajowego fali zobowiązań, podejmowanych na cześć radosnego Święta Odrodzenia — 10-lecia Polskiej Ludowej.

W „DALMORZE”

Przygotowania do Konferencji Partyjno-Ekonomicznej w „Dalmorze” zmobilizowały załogę do podejmowania zobowiązań na cześć 10-lecia, zmierzających głównie do obniżki kosztów własnych. I tak np. Brygada towarzyszy Ciebucha zobowiązała się podnieść jakość produkcji i wyeliminować prace w nadgodzinach. Brygada elektryków zobowiązała się pracować metodą Saja, wykorzystując jednocześnie nadający się do użytku złom.

Drogą radiową nadeszły z Morza Północnego także meldunki od załóg jednostek łowczych i statków-bazy. Rybacy z „Plutona” (kpt. Z. Nieścior) zobowiązali się wykonać plan lipcowy w 120 proc., a z „Saturnia” (kpt. A. Pohnke) — w 110 proc.

Na statku-bazie pracownicy brygad: przeładunkowej, pokładowej, maszynowej, przetwórczej i hotelowej wyprodukowali 1065 beczek śledzia handlowego (42600 kg). W realizacji zobowiązań wyróżnili się na „Chopinie” pracownicy: Słipski, Krzyżaniak, Krzysztofiński, Ziemia, Szczepaniak, Owczarek, Kobiernicki, Sliwiński, Nudor, Zawodny, Stepiński, Dawidowicz, Nowicki i wielu innych.

W dniu 18 lipca na zebraniu, w czasie którego podpisano zakładową umowę zbiorową — załogi pływające i pracownicy administracyjni zgłosili wiele zobowiązań długofalowych. M. in. przekroczyć roczny plan połowów postanowiły załogi: „Jupitera” (o 200 ton ryby), „Poku-

cia” (o 200 ton) i „Raduni” (o 90 ton). A rybacy z s/t „Mercury” wykonają plan roczny na 2 miesiące przed terminem.

W „ARCE”

Na kilka dni przed 22 Lipca na 18 kutrach „Arki”, jak również w warsztatach, sieciarni, przetwórni i chłodni — zakwitły czerwone proporzeczki wart produkcyjnych. Na Bałtyku pracowały pod nimi załogi: „Gdy 28” (szyper J. Sprada), „Gdy 34” (szyper A. Markowicz), „Wła 62” (szyper J. Borski) i inne. Zobowiązania, jakie podjęły załogi tych kutrów zmierzają do przedterminowego wykonania lipcowego planu połowów oraz wzmoczenia opieki nad sprzętem połowowym i skrzynkami.

Rybacy bazy „Arki” we Władysławowie postanowili wykonać roczny plan połowów do 22 lipca b. roku.

W dziale przeładunków „Arki” wzmogła wydajność pracy przodująca brygada stachanowców.

(Ciąg dalszy na str. 3)



Jest 20 lipiec, w chwili gdy te słowa piszemy. 20 lipiec, a więc data wyznaczona przez premiera Mendes-France'a, jako termin zawarcia rozejmu w Indochinach. Ten termin został przekroczony. Lecz mimo to, dotychczasowy przebieg obrad konferencji genewskiej każe spodziewać się pomyślnych rezultatów.

Ten nastrój optymizmu, towarzyszący obecnemu etapowi rozmów genewskich, jest najlepszym świadectwem porażki polityki amerykańskiej. Genewa bowiem stała się areną niepowodzeń osławionej dulasowskiej „polityki siły”, mimo wielokrotnych taktycznych zmian kursu tej polityki.

OBRAŻANIE SIĘ NIE POPLACA

Pamiętamy bowiem wszyscy, jak to delegacja amerykańska jeszcze na konferencji berlińskiej odzygnęła się od udziału w konferencji dalekowschodniej, sprzeciwiając się szczególnie udziałowi w niej Chin Ludowych. Pod naciskiem światowej opinii publicznej Dulles musiał ustąpić, aby po tygodniu porażek w Genewie — wyjechać, pozostawiając „na posterunku” Bedell-Smitha.

I to jednak nie załamało konferencji, która szczególnie w sprawie indochińskiej robiła świetne postępy, coraz bardziej krzepiące nadzieje, że po ośmiu latach „brudnej wojny” nastanie pokój w Indochinach.

Z kolei więc obraził się Bedell-Smith i opuścił Genewę, pozostawiając na swym miejscu drugorzędny dyplomata. Oznaczało to niedwuznacznie, że USA „umywają ręce”, że nie chcą mieć nic wspólnego z przygotowywanym rozejmem. Lecz i tym razem nacisk opinii publicznej i co trzeźwiejsze głosy dyplomatów amerykańskich, ostrzegających przed zupełną kompromitacją polityki USA, jako polityki z zasady sprzecnej z wszelkimi pokojowymi poczynaniami — poskutkowało.

Dulles wyruszył do Paryża, dokąd wezwał ministra Edena i premiera Mendes-France'a, a do Genewy udał się Bedell-Smith, chociaż zaledwie dwa dni wcześniej, odlatując z Waszyngtonu — Dulles oświadczył kategorycznie: „*Ani ja sam, ani podsekretarz Bedell-Smith nie zamierzamy obecnie udać się do Genewy*”.

DULLES MA POWODY DO NIEPOKOJU

Po co wzywał Dulles Edena i Mendes-France'a? Chociaż rozmowy były tajne i po ich zakończeniu został wydany niewiele mówiący komunikat — nie ulega wątpliwości, że jedną z głównych spraw omawianych w Paryżu, była sprawa rokowań genewskich.

Dulles bowiem może być słusznie zaniepokojony dotychczasowymi wynikami konferencji, do których, w sposób najbardziej niezamierzony, sam się przyczynił. Bowiem wyjazd z Genewy jego i Bedell-Smitha znacznie przyspieszył prace konferencji, które poprzez liczne bezpośrednie spotkania i kontakty, dały lepsze wyniki, gdy zabrakło głównych mącieli pokoju.

Te właśnie bezpośrednie kontakty przedstawicieli różnych delegacji doprowadziły do zgodności w zapatrywaniach na wojskową stronę sprawy rozejmu w Indochinach. Został nawet przyjęty pogląd krajów obozu pokoju, że sam rozejm wojskowy, bez jakiegokolwiek, choćby nawet bardzo ogólnego, porozumienia politycznego, gwarantującego niepodległość Wietnamu i swobodę wyboru ustroju, odpowiadającego większości jego ludności — nie wystarczy.

I tu właśnie — w sprawach porozumienia politycznego — zarysowują się największe sprzeczności, podsypane szczególnie obecnie, po powrocie do Genewy Bedell-Smitha. Strona amerykańska wysuwa tu bowiem żądania wprost absurdalne, w rodzaju tego, by resztki francuskiego korpusu ekspedycyjnego wycofać z północnej części Wietnamu dopiero za rok, lub by wybory w Wietnamie odroczyć na 7 lat, co byłoby równoznaczne z utrwaleniem podziału tego kraju.

Niemniej jednak, mimo mącieli amerykańskiej roboty, konferencja genewska stoi obecnie u progu powodzenia. Dla ziszczenia oczekiwań narodów, dla ostatecznego powodzenia konferencji potrzeba tylko, aby ten próg przekroczyć.

O CZYM MUSI PAMIĘTAĆ MENDES-FRANCE

Premier Francji — jak wiadomo — przyrzekł narodowi, że próg ten przestąpi, że doprowadzi do rozejmu w Indochinach.

Niemniej niepokojące są komentarze, towarzyszące rozmowom paryskim, a stwierdzające, że wbrew oficjalnemu komunikatowi, tematem obrad była nie tylko konferencja genewska, ale że została tam uzyskana zgoda Mendes-France'a na amerykańskie plany w stosunku do Niemiec zachodnich, zgodnie z uchwałami konferencji anglo-amerykańskiej, która odbyła się niedawno w Londynie.

Lecz światowa opinia publiczna jest czujna i przegwałda każdą próbę wskrzeszenia militarystyki niemieckiej.

W odpowiedzi na groźbę udzielenia „suwerenności” reżimowi Adenauera, w wypadku gdyby układ o europejskiej współpracy obronnej nie został ratyfikowany, wpływowy dziennik francuski „Monde”, pisze: „*Remilitaryzacja Niemiec jest niemożliwa bez zgody Francji. Wiedzą o tym w Bonn, wiedzą o tym w Londynie, wiedzą o tym w Waszyngtonie i krzyczą tym głośniejsz, im lepiej o tym wiedzą. Konferencja anglo-amerykańska w Londynie (w wyniku której opublikowano projekt „przywrócenia suwerenności” Niemcom zachodnim, nie czekając na ratyfikację układu o EVG) jest jedynie ogromnym bluffem, który stanowi część składową kampanii, zmierzającej do ośmielenia Mendes-France'a.*

I o tym właśnie musi pamiętać obecny rząd francuski, jeżeli nie chce pójść drogą swoich poprzedników.”

Lublin — pierwsza stolica Polski Ludowej

Długo w noc przysłuchiwali się mieszkańcy Lublina dalekiej kanonadzie, która zbliżała się do miasta narastającą burzą. Wyczuwali już blisko jej orzeźwiającego tchnienie, zwiastujące długo oczekiwaną swobodę. I gdy 24 lipca 1944 roku pojawili się na ulicach pierwsi żołnierze radzieccy, gdy następnie zjawili się żołnierze polscy z błyszczącym orzełkiem na furażerkach — łączyły szczęście i radości stanęły w wielu oczach.

Pamiętne to były dni dla Lublina. Gorączkowe, radosne, pełne niespokojnego szczęścia. Ludzie przystawali przy plakatach, czytali pierwszy Manifest rządu, głoszący początek nowej ery w historii narodu polskiego. Czytali pierwsze prawdziwie polskie gazety, przychodzili do siedziby Krajowej Rady Narodowej, szukali znajomych, stawiali do pracy nad budową zrębów nowej Rzeczypospolitej — Polski Ludowej.

To, co mówił rząd, to, co głosiły pierwsze dekrety, było słowami, na które ludzie czekali od lat, jak ziemia spragniona deszczu. Reforma rolna, sprawa granic Polski, mobilizacja do dalszej walki o wyzwolenie, odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, powszechne bezpłatne nauczanie — ta podstawowa treść Manifestu Lipcowego docierała do serc i świadomości, wyzwalała twórczą energię, torowała ujście kipiącej aktywności rosnących szeregów działaczy partyjnych i społecznych w budownictwie nowego życia i obronie zdo-

byczy rewolucji ludowej przed wrogami narodu. Bo to była rewolucja. Bo rewolucji tej trzeba było bronić przed atakami z zewnątrz obcego najmity, wywłaszczanego reakcjonisty, czy następnego dywersanta — hitlerowskie go pogrobowcy.

Dziesięć lat minęło od tego czasu, od tych burzliwych dni. Wraz z całym krajem zmieniał się i Lublin. Od pierwszych dni wyzwolenia zaczął się organizować uniwersytet lubelski im. Marii Curie-Skłodowskiej. W następnych latach powstała Akademia Medyczna. Synom robotników i chłopów udostępniono wieżę, która przedtem była monopolu fabrykantów i obszarników. Lublin stał się kulturalnym i oświatowym centrum. Instytut Puławski, Instytut Weterynaryjny, Instytut Medycyny Wiejskiej, szkoły pedagogiczne i inne ośrodki naukowe niosły na wieś lubelską oświatę i kulturę.

Przyszedł Plan Sześcioletni, a wraz z nim Fabryka Samochodów Ciężarowych. Mieszkańcy Lublina zdawali sobie sprawę, że fabryka ta otwiera dzielnicę mieszkaniową, powstała wieczorowa szkoła inżynierska, przyspieszona została budowa miasteczka uniwersyteckiego. FSC wzmogła tętno lubelskiego życia, nadała mu charakter wielkoprze mysłowego miasta. Aż wreszcie w lutym bieżącego roku padła decyzja przebudowy i odnowienia centrum miasta, starej dzielnicy, bogatej w historyczne pamiątki i tradycje przeszłości.

Krakowskie Przedmieście wraz z Ratuszem Miejskim i Bramą Krakowską, stary trybunał na rynku staromiejskim, Bramę Grodzką i słynny Zamek Lubelski oplotły ramiona rusztowań. Przyjechali murarze, sztukatorzy, architekci i plastycy z Warszawy, z Kielc i innych stron kraju, by pierwszej stolicy Polski Ludowej nadać piękny wygląd, by stare zabytkowe kamieniczki ulicy Złotej i Grodzkiej, Olejnej i Rybnej poddać odświeżającym zabiegom.

Znów odżyły w pamięci postaci Kochanowskiego, pieśniarza ziemi ojczyściej Wincentego Pola, Sebastiana Klonowicza, Biernat z Lublina, którzy w starym lubelskim grodzie mieszkali i tworzyli, lub których twórczość z Lublinem była związana.

Odnawiono kamieniczki, tchnące historyczną tradycją, nowy wiadukt, łączący Bramę Grodzką — zbudowaną przez króla Stanisława Augusta — z zamkiem, na którym za czasów Polski kapitalistycznej więzieni byli najlepsi synowie narodu polskiego — komuniści, a w czasie okupacji hitlerowskiej wielu patriotów zostało rozstrzelanych, wybudowano pawilony wystawy rolniczej i nowe domy na Podzamczu.

Trudno wliczyć wszystko to, co nowego rodzi się w Lublinie, gdzie odbyły się centralne uroczystości, związane z dziesięcioleciem istnienia Polski Ludowej. Nie tylko mieszkańcy Lublina są dumni z tego. Cały naród z radością pomaga Lublinowi — miastu Mariana Buczka i Bolesława Bieruta, by stało się jeszcze świetniejsze, by głosiło chwałę naszej postępowej, historycznej przeszłości — dniom teraźniejszemu i przyszłości.

K. J.

Bronią i pomagają

Robotnicy i chłopci, rybacy i stocznicy, portowcy i marynarze — wszyscy z radością witają 10-lecie Polski Ludowej. Z całego kraju płyną dumne meldunki o przedterminowej realizacji zadań produkcyjnych, o lepszej, oszczędniejszej i wydajniejszej pracy, o dodatkowych dobrach wytworzonych na cześć wielkiego święta, dla zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb społeczeństwa.

Żołnierze — obrońcy granic naszej Ojczyzny — ci na lądzie i ci na morzu — spotykają 10-lecie Polski Ludowej sukcesami wyszkoleniowymi, doskonałym opanowaniem trudnego rzemiosła wojennego, czujną, ofiarną służbą na granicy — zabezpieczeniem owoców codziennego trudu robotnika i chłopca przed zachłannością krwiożerczego imperializmu.

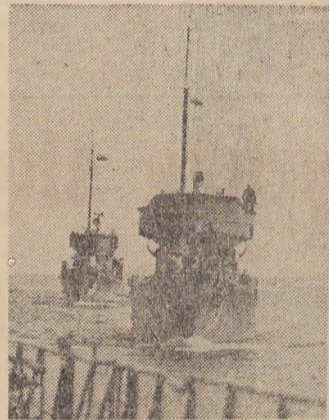
Oceniając swe osiągnięcia w obliczu 10-lecia Polski Ludowej, polscy rybacy z dumą i uznaniem mówią o swych obrońcach-marynarzach Marynarki Wojennej. To przecież ich ofiarna służba — służba morskich żołnierzy naszej Ojczyzny — uczyniła żeglugę bezpieczną. Dzięki załogom stalowo-szarych trałowców, co rano i każdego wieczora kutry z obfitym połowem wracają do swych portów, a inne — w poezii pełnego bezpieczeństwa — wychodzą na łowiska.

Z radością i dumą wsłuchują się nasi rybacy w huk artyleryjskich salw naszych okrętów i baterii brzegowych. Z uznaniem witają świsł przelatujących nad nimi supernowoczesnych samolotów bojowych. Wiedzą oni, że każda taka salwa, każdy taki lot — to dalszy nieustanny wzrost gotowości bojowej naszej siły zbrojnej na morzu. A dla rybaków oznacza to — nieustanny wzrost bezpieczeństwa pracy dla dobra narodu.

Ale nasi rybacy patrzą na marynarzy wojennych i ich okręty nie tylko jak na obrońców. Widzą w nich ludzi, którzy w potrzebie ofiarnie spieszą im na ra-

tunek, którzy niosą pomoc. Długa jest lista przykładów, kiedy to marynarze pomogli naszym rybakom w ich twardej, często niebezpiecznej pracy. Oto niektórzy z nich:

... Pewnego styczniowego dnia ub. r., kuter „Gdy 49” z trudnością powrócił do bazy. Jego załoga pracowała na łowisku w ciężkich warunkach nawigacyjnych. Wtedy to w śrubę zaplątała się sieć i omoła grubym kożuchem wał. Kuter straciłby wiele dni, nim uwolniono go na doku od sieci. Ale właśnie wtedy przy-



szedł z pomocą nurek st. marynarz Smoliński. Odważnie wszedł do lodowatej, zimnej wody i pracując zwykłym nożem nurkarskim, w ciągu siedmiu godzin uwolnił śrubę od sieci, co pozwoliło rybakom wyjść rano na łowisko.

Nieraz jeszcze nurkowie Marynarki Wojennej pomagali rybakom. Np. st. marynarz Małorzycki i mat Chrobak usuwali z wału kutra „Wł 71” linę stalową, która skutkiem silnego tarcia, stopiła się na nim. A kiedy na kuterze „Gdy 62” gruby hol manilowy zaplątał się w śrubę, nurek mat Widłak usunął go w ciągu jednej godziny. Ta szybka pomoc uwolniła kutry od przestoju, od oczekiwania na dokowanie i pozwoliła bez przerwy to-

wić dla kraju wciąż nowe tony ryb.

Wody u naszych brzegów zostały gruntownie oczyszczone z min, które przestały być postrachem dla kutrów i statków. Ale po silnych, kilkudniowych sztormach północnych i północno-zachodnich zdarzają się niekiedy wypadki, że wiatr i fala zniosą ku naszym brzegom samotnie dryfujące miny. To pozostałość ostatniej wojny, nie wszędzie jeszcze gruntownie usunięta. Ale u naszych brzegów Marynarka Wojenna z takimi minami skutecznie walczy.

Nieraz już bystre oczy sygnalistów ze służby obserwacyjnej dostrzegły taką minę pływającą i pomogły okrętom w zniszczeniu jej.

Pewnego razu sztormowy wichor niosł ku naszym brzegom dryfującą minę, ale sygnaliści w czasie jej zauważenia i przez całą noc ostrzegali o niebezpieczeństwie płynące opodal statki i kutry rybackie. A rankiem przybył okręt, który minę odholował na morze. Bosman Kazimierski, mat Woźniak i mat Sujak założyli na minę ładunek wybuchowy i wysadzili ją w powietrze. Innym razem, gdy kuter z Władysławowa spostrzegł na morzu pływającą minę, radiotelegrafista mar. Wilczyński nawlazał łączność z kutrem i pomógł okrętowi określić pozycję miny, którą następnie zniszczono.

* * *

Piękne jest nasze morze — stanowi ono wielkie bogactwo naszej Ojczyzny. Jego pracownikami są ludzie twardzi, zahartowani w walce — stocznicy, marynarze, rybacy, portowcy — współgospodarze Bałtyku, którzy swą codzienną pracą tworzą jutro lepsze niż dzień dzisiejszy. Czujną straż ich twórczego dzieła i nieocenioną pomoc stanowią marynarze wojenni, morscy żołnierze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — którzy bronią i pomagają.

ST. WOLINSKI

Rybołówstwo morskie zdobywa rangę przemysłową

(Dokończenie ze str. 1)

dostateczna. Spożycie ryb na jednego mieszkańca, choć poważnie zwiększone w stosunku do okresu przedwojennego, w porównaniu do innych krajów nadmorskich jest jeszcze niskie. Występują u nas często braki w zaopatrzeniu poszczególnych dzielnic i ośrodków kraju w ryby.

Rybołówstwo polskie stosownie do wskazań II Zjazdu PZPR wkracza w nową fazę swojego dynamicznego rozwoju.

Dotychczasowe osiągnięcia w realizacji Planu 6-letniego postauiły przemysł rybny w rzędzie ważnych gałęzi gospodarki narodowej. Najbardziej charakterystyczną cechą dotychczasowego okresu jest opanowanie połowów bałtyckich i zajęcie przodującego miejsca wśród państw eksploatujących Bałtyk. Ilość naszych połowów bałtyckich w roku 1953 jest 26 razy większa od wyników osiągniętych w roku 1938. Połowy pozabałtyckie, które wzrosły przeszło 2½ krotnie w porównaniu do 1938 r. — stanowią główny cel następnego etapu rozwojowego. Dalsze rozszerzenie bazy surowcowej stworzy podstawę poważnych perspektyw rozwoju przemysłu rybnego.

Realizacja tych założeń wymaga stworzenia odpowiedniej bazy technicznej tj. nowej floty rybackiej, sprzętu połowowego, metod eksploatacji, zaplecza technicznego na lądzie, a przede wszystkim zapewnienia wysoko kwalifikowanych kadr fachowców. Nowy etap rozwoju przemysłu rybnego musi posiadać niezbędną podbudowę naukową, jako podstawę zarówno koncepcji ekonomiczno - eksploatacyjnej, jak i koncepcji technicznej.

Kluczową tezą wynikającą z dotychczasowych doświadczeń i studiów jest konieczność ujęcia wszystkich zagadnień gospodarki rybną tak, aby żaden problem nie był izolowany ani w ba-

daniach naukowych, ani w rozwiązaniach praktycznych.

Na czoło zagadnień związanych z dalszym rozwojem gospodarki rybnej wysuwa się ustalenie kierunków rozwojowych w zakresie połowów. W celu opanowania łowisk pozabałtyckich i umożliwienia rozszerzenia zasięgu poza Morze Północne, należy przygotować dokumentację nowych typów jednostek dalekomorskich o znacznie większym aniżeli dotychczas zasięgu. Równocześnie należy stworzyć możliwości takiego uprzemysłowienia floty, które zagwarantowałyby dostarczanie ryb w jak najwyższej jakości. W szczególności należy zwrócić uwagę na rozwiązanie zagadnienia dostawy ryb z połowów dalekomorskich w stanie świeżym do kraju.

Przyszła rozbudowa floty winna uwzględniać najnowsze zdobycze w dziedzinie organizacji połowów w oparciu o statki-bazy i metod połowów umożliwiających zastosowanie różnorodnych narzędzi połowowych. Niezbędne jest stworzenie naukowych podstaw dla organizacji i technologii produkcji sieci w oparciu o surowce naturalne i syntetyczne z uwzględnieniem doświadczeń radzieckich w tej dziedzinie.

W dążeniu do dalszego postępu w połowach bałtyckich należy zwrócić uwagę na aktywizację połowów przybrzeżnych oraz rozszerzenie specjalizacji w zakresie połowów narzędziami biernymi takich wysokogatunkowych ryb jak łosoś i węgorz.

Podniesienie jakości stawia szczególnie wysokie zadania przed produkcją na lądzie, gdzie należy przyspieszyć proces przeładunku ryb, podnieść i rozszerzyć zakres przerobu, zdążając do dostawy na rynek maksymalnej ilości produktów w pełni przetworzonych oraz stworzyć na wszystkich etapach cyklu produkcji i obrotu łańcuch urządzeń chłodniczych, celem utrzymania wysokiej jakości produktów rybnych.

Dalsze zwiększenie mechanizacji, a w szczególności najbardziej pracochłonnych procesów jak przeładunek, transport, wstępne przetwórstwo i produkcja filetów oraz czynności pomocniczo-usługowych — podniesie wydajność pracy i jakość produkcji.

Wysoki poziom zaopatrzenia rynku w produkty rybne uzależniony jest od usprawnienia organizacji obrotu i ściślejszego powiązania produkcji z dystrybucją, która w chwili obecnej stanowi jedno ze słabszych ogniw gospodarki rybnej.

Niedomagania aparatu dystrybucji przejawiają się w dosyć prymitywnych metodach pracy, które nie zabezpieczają rytmicznych dostaw produktu o wymaganej świeżości i jakości na całym obszarze kraju. Jest to nie-

wątpliwie wynik nienadążania aparatu dystrybucji za rozwojem produkcji

Ulepszenie metod pracy wymaga udoskonalenia form organizacyjnych gospodarki rybnej, a przede wszystkim wprowadzenia jednolitego ośrodka dystrybucji.

Celem właściwego wykorzystania rezerw produkcyjnych, należy więc stworzyć takie formy organizacyjne, które umożliwiłyby właściwe powiązanie poszczególnych etapów produkcji i obejmowały pełny cykl wytwórczy.

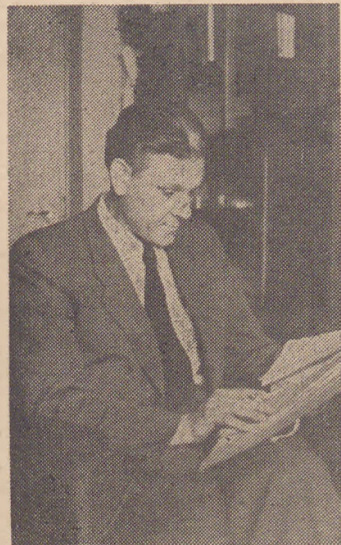
Postęp techniczny, oraz usprawnienie organizacji gospodarki rybnej w konsekwencji przyczyni się nie tylko do podniesienia jakości i ilości produktów rybnych, ale również powinny wpłynąć w sposób decydujący na obniżenie kosztów własnych produkcji.

Na tej drodze gospodarka rybną spełni swoje podstawowe zadania wynikające z Uchwały II Zjazdu Partii — dostarczenia znacznie zwiększonych ilości wyższych jakościowo produktów po jak najtańszej cenie.

Piotr Stolarek
wiceminister żegluga

Odznaczeni za pracę naukowo - badawczą w MIR

Prof. BORYS DIXON, za wieloletnią pracę badawczą i działalność dydaktyczną, odznaczony został w Dniu Rybaka br. krzyżem kawalerskim orderu odrodzenia Polski.



W tymże dniu dr ZYGMUNT MULICKI, laureat Nagrody Państwowej II stopnia, nowator w dziedzinie badania fauny dennej Bałtyku, odznaczony został złotym krzyżem zastugi.

Miłość wyraża się czynem

(Dalszy ciąg ze str. 1)

M. in. należą do niej: Józef Dybowski, Alfons Lass, Tadeusz Nałepa i Henryk Banasiak. Jednym z najlepszych pracowników tej brygady jest Józef Dybowski, który wykonuje przeciętnie 213 proc. normy.

W „BARCE”

Jak donosi korespondent S. Kofakowski, rybacy „Barki” zobowiązali się wykonać plan połowów śledzia w 150 proc. i zaoszczędzić do końca roku paliwa na sumę 35.400 zł.

Załogi trzeciego zespołu (kier. A. Karpiak) zobowiązały się wykonać lipcowy plan wartościowy w 110 proc. Załoga kutra „Koń 33” (szypier G. Wierzeź) postanowiła wykonać plan lipcowy w 130 proc., patroszyć w morzu wszystkie złowione dorsze i dostarczyć do końca miesiąca rybę wyłącznie w klasie A.

Pozostałe załogi kutrów zobowiązały się również podnieść jakość przywożonej ryby, patrosząc w morzu o 15 proc. dorsza więcej niż dotychczas.

Pracownicy warsztatu przeprowadzili remont roczny silnika na kuterze „Koń 29” w rekordowym czasie 10 dni.

Załoga sieciarni zaciągnęła warty produkcyjne i będzie stosować seryjny system produkcji — przez co zmniejszy ilość odpadków i podniesie jakość produkowanych wiołów. Poza tym pracownicy sieciarni wykorzystają do napraw części użyteczne z wiołów zniszczonych, a w szczególności liny „herkules”.

W „KUTRZE”

Do czynu lipcowego stanęli wszyscy pracownicy warsztatów. Grupa Świadra oraz monterzy: Mazur, Adamczyk i Myszkowski skrócą remont silnika na „Dar 21” o 15 dni, a grupa Cz. Łączynskiego przyspieszy remont silnika na kuterze „Dar 12” o 14 dni. Podobne zobowiązania przyśpieszenia remontu kutrów „Dar 4” i „Dar 17” podjęły grupy M. Kamińskiego, S. Ciunowicza i J. Gapskiego oraz pracownicy narzędziowni, spawacze, kowale, elektrycy i pracownicy warsztatu szutniczego.

Ponadto załogi pływające i lądowe PPIUR „Kuter”, podpisując zakładową umowę zbiorową, podjęły zobowiązania długofalowe, zmierzające do przedterminowego wykonania planów i obniżki kosztów własnych.

W „JEDNOŚCI RYBACKIEJ”

Rybacy zespołu szypier E. Jan kowskiego — informuje kores-

pondent F. Najda — zobowiązali się złowić w lipcu ponad plan 5 ton śledzia, zespół szypier J. Chojeckiego — 4 tony śledzia, załoga „Gdy 127” (szypier J. Ofiara) — 1 tonę śledzia. Ponadto zobowiązania przekroczenia lipcowego planu połowów podjęły załogi: „Gdy 39”, „Gdy 113” i „Gdy 41”.

W „CERCIE”

W bazach i w spółdzielni „Certa” w Szczecinie zobowiązania podjęło 76 zespołów rybackich. Zobowiązania te dotyczą oszczędności paliwa i smarów oraz sprzętu rybackiego, podniesienia jakości dostarczanej ryby i ilości obrotu. Ich realizacja przyspieszy wykonanie planu rocznego o 1 miesiąc.

Załoga łodzi „Przy 9” z szypierem E. Nowickim zobowiązała się roczny plan połowu wykonać do dnia 1 grudnia br. w 200 proc. Jednocześnie wezwała do współzawodnictwa pozostałe zespoły „Certy”.

Sześć brygad warsztatowych podjęło zobowiązania zmierzające do jak najbardziej racjonalnej gospodarki materiałami i narzędziami. Trzy brygady sieciarskie skrócą przeciętny czas produkcji żaków o 3 godziny, tj. o 10 proc.



Jadwiga VANCZERSKA — przodująca patroszarka spółdzielni „Front Narodowy” (350 proc. normy).

Z administracji zobowiązania podjęło 92 proc. pracowników, a z działu technicznego — 80 proc.

W „SYRENIE”

Pracownicy smażalni spółdzielni przetwórstwa rybnego „Syre-

na” zobowiązali się w czasie od 7 do 30 lipca przesmażyć dodatkowo 6 ton surowca, co podniesie produkcję o 20 proc. Pracownicy konserwowni w lipcu przekroczą zadania produkcyjne o 20 proc., a patroszarni — przerobią ponad plan 10 ton surowca.



PRZODUJĄCA SIECIARKA

Ten zaszczytny tytuł zdobyła sobie w sieciarni „Dalmoru” Elżbieta Zielińska (na zdjęciu), która wykonuje 280 proc. normy.

WE „FRONCIE NARODOWYM”

Do przodujących ludzi należy tu brygadziśta przetwórnicy F. Schlim. Daje on przykład troski o mienie społeczne, nie szczędząc trudu i czasu dla dobra spółdzielni.

Na cześć 10-lecia Polski Ludowej brygada jego podjęła zobowiązanie wyremontowania w ciągu lipca i sierpnia 1000 skrzyń, nie nadających się obecnie do użytku. Ponadto zobowiązała się do końca br. utrzymać całą produkcję w klasie A.

Załoga wędzarni przepracowała 10 dni przy pieleniu buraków w PGR — Wieniec obok Sobieszewa.

W pracy i w realizacji zobowiązań wyróżnia się patroszarka J. Vanczerska. Nie tylko wykonuje ona 350 proc. normy, lecz także chętnie udziela pomocy i fachowych porad młodszym koleżankom.

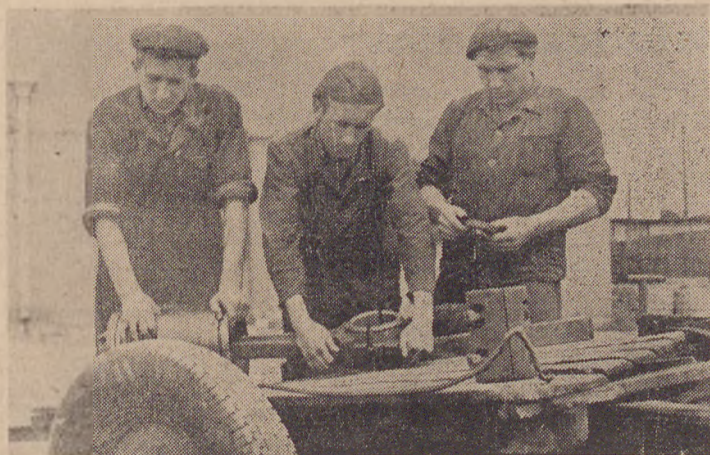
* * *

Czynem lipcowym pracownicy rybołówstwa morskiego dali wymowny wyraz swej miłości i przywiązania do Polski Ludowej — do swej partii i rządu robotniczo-chłopskiego.



Józef DYBOWSKI — robotnik działu przeładunków „Arki”, przy pracy w ładowni trawlera.

Szybko wykonują remonty



Pracownicy brygady młodzieżowej Bolesława Karalusa z gdyńskich warsztatów „Jedności Rybackiej” wyróżniają się szybkim i dokładnym wykonywaniem prac remontowych. Dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej zobowiązali się wykonać na 4 dni przed terminem remont kutra „Gdy 147”. Słowa dotrzyмали.

Na zdjęciu — zetempowcy z tej brygady (od lewej): Henryk PEGA, Michał MAŁEK i Wojciech KLEMAN.

Głos ro dyskusji na temat:

Drewniane czy stalowe?

Artykuł dyskusyjny ob. Jeleńskiego pt. „Drewniane czy stało we” umieszczony przez nas w nr 27 (92) wzbudził zainteresowanie również wśród fachowców stoczniowych. Niżej zamieszczamy wypowiedź ob. J. Plutyńskiego z Gdyniejskiej Stoczni Remontowej oraz ob. Jerzego Gruszki z „Arki”.

* * *

W chwili obecnej Gdyniejska Stocznia Remontowa produkuje kutry kompozycyjne, długości 24-metrowej, o budowie drewniano-stalowej, przy czym poszycie ka dłuba jest wykonane z drewna iglastego, a zestaw trzonowy z dębiny.

Chociaż może się zdawać, że przejście z produkcji kutrów kompozycyjnych na kutry całkowicie stalowe nie napotka na żadne istotne i ważne trudności, to jednak sprawa ta nie jest ani prosta, ani łatwa.

Kuter budowany wyłącznie z elementów stalowych nie będzie mógł zachować linii zewnętrznej dotychczasowego kutra kompozycyjnego, a ponadto będzie wymagał wzmocnienia konstrukcji wewnętrznej i zmiany grubości wręgów, a więc — całkowitego przepracowania konstrukcyjnego wnętrza.

Seryjna budowa tak dużych je dnostek stalowych bez szczegółowej dokumentacji technicznej, bez doinwestowania specjalnie w tym celu stoczni produkcyjnej, bez stworzenia w pierwszym rzucie kutra-prototypu, jest nie do pomyślenia.

Pomijamy już sprawy nie mniej ważne, aczkolwiek łatwiejsze do opanowania, jak nagromadzenie zawczasu zapasu stali odpowiedniej grubości na stępki i poszycia kadłubów itp.

Powstaje ponadto jeszcze jedno ważne zagadnienie: czy kon-

serwacja kutra stalowego jest rzeczywiście tańsza i łatwiejsza od konserwacji kutra kompozycyjnego, oraz czy konieczny czas po stoju kutra stalowego na wyciągu będzie krótszy?

Wszystkie powyższe poruszane zagadnienia winny być przedmiotem rozważań miarodajnych czynników rybołówstwa morskiego, toteż oczekuję dalszych wypowiedzi w otwartej dyskusji.

Julian PLUTYŃSKI

* * *

Po zapoznaniu się z artykułem zamieszczonym w tygodniku „Rybak Morski” nr 27 (92) z dn. 10 bm. pt. „Drewniane czy stalowe”, chcę podzielić się z Czytelnikami swoim spostrzeżeniem. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na możliwości zastosowania do budowy kutrów tworzywa pośredniego, a mianowicie metalodrewna, o którym pisze inż. Stanisław Wyrwiński w artykule pt. „Metalizacja drewna” w miesięczniku „Horyzonty techniki” nr 2 (66) z br.

Autor artykułu wyjaśnia proces otrzymywania metalodrewna, wskazując na jego zalety i możliwości zastosowania. Jak wynika z treści, drewno nie jest zmetalizowane w całym swoim miąższu, lecz pokryte powłoką metaliczną, niezwykle ściśle zespoloną z podkładem. Chroni to drewno od dostępu powietrza, wilgoci, butwienia i gnicia, a przede wszystkim od paczenia się. Metalizacja zabezpiecza je też przed niszczeniem działaniem pasożytów. Metalodrewno jest materiałem prawie dwukrotnie wytrzymalszym niż pierwotna masa drewna, daje się też doskonale obrabiać, wiązać i zbijać jak zwy czajne drewno.

Podane wyżej przykłady inż. Wyrwińskiego i artykuł ob. Jeleńskiego nasuwają pytanie, czy metalizację drewna można zastoso wać przy budowie kutrów? Powstałaby wówczas forma pośrednia między kutrem drewnianym a stalowym. Biorąc pod uwagę to, że metalodrewno jest odporne na działanie pasożytów, powinno oprócz się i świra kowi. Naturalnie, są to moje przypuszczenia, które należałoby sprawdzić w drodze doświadczeń i prób. A wtedy może i opa lowania basenów w portach uda się zabezpieczyć przed tym groźnym niszczycielem.

Jerzy GRUSZKA

Zmiany w oznakowaniu nawigacyjnym

Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM podaje do wiadomości, że

NA ZATOCE POMORSKIEJ

w związku z usunięciem wraków i przetratowaniem akwenu w pobliżu Swinoujścia, ostatni odcinek toru wodnego między pławą „8” a wejściem do portu, zostanie przesunięty na zachód od wraku „Orion”.

Po dokonaniu zmiany zostanie podany specjalny komunikat oraz informacja radiowa.

Rybacy dzielą się swoimi doświadczeniami

Od dnia 12 bm. rozpoczęła się na terenie przedsiębiorstwa „Bar ka” w Kołobrzegu, przygotowana przez CZRM, wymiana doświadczeń połowowych między rybakami czterech przedsiębiorstw kutrowych.

Z każdego przedsiębiorstwa bierze w niej udział po trzech przodujących szyprow. Akcja ta prowadzona jest kolejno w „Barce”, „Kutrze”, „Korabiu” i „Arce”. W każdym z przedsiębiorstw trwa ona przez tydzień.

Do przedsiębiorstwa, na które go terenie odbywa się kolejny etap wymiany doświadczeń, przy bywają delegowani szyprowie i po naradzie mustrują na kutry. W czasie doświadczalnych połowów,

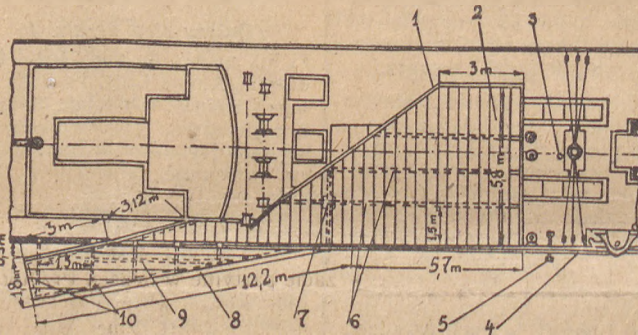
Radzieckie trawlerzy łowią niewodem okrężnym (II)

W poprzednim numerze podaliśmy obszernie fragmenty artykułu G. M. Kuliczkowa pt. „Doświadczenia połowów niewodami okrężnymi z trawlerów” (z Ribnoje Choziajstwo nr 5). Poniżej zamieszczamy opis przeróbek dokonanych na trawlerze SRT (średniej rybolowny trawler) według konstrukcji kpt. Poturajewa, przodującego rybaka dalekowschodniej floty rybackiej.

Urządzenie konieczne do wyrzucania niewodu okrężnego, zastosowane przez kpt. Poturajewa na trawlerze — składa się z dwóch części: niewodowego pokładu roboczego oraz rynny ze ślizgowej (czyli „odkidnyj łotok”). Pokład roboczy składa się ze stalowego szkieletu (stal węglowa), pokrytego gładką drewnianą podłogą z desek o grubości ok. 40 mm.

Pokład ten (patrz rysunek) pokrywa dużą część pokładu statku. Drewniana podłoga jest łatwa do rozbierania, a szkielet opiera się na umocowanych silnie stalowych stojakach. Między pokładem niewodowym, a pokładem statku pozostaje wolna przestrzeń wysokości 55 cm, co umożliwia stosunkowo łatwy dostęp do luku ładowni. Tam też właśnie przebiegają stalówki od bębnowy windy trawlowej.

Rynna ześlizgowa jest zewnętrzną przybudówką pokładu niewodowego, wystającego poza prawą burzę. Służy ona do wyrzucania niewodu, zapobiegając jednocześnie wplątaniu się sieci w śrubę. Rynna jest prosta i posiada krawężniki o wysokości 30 cm, które przy wyrzucaniu nie-



Uzbrojenie SRT w urządzenie do połowów niewodem okrężnym: 1 — poprzeczna ścianka pokładu niewodowego; 2 — deski pokładu; 3 — kanifas — blok przedniego masztu; 4 — kanifas — blok kozła sieciowego; 5 — wystrzał z kanifas — blokami; 6 — szkielet pokładu niewodowego z profilowej stali; 7 — stojak; 8 — krawężnik rynny ześlizgowej; 9 — deski rynny ześlizgowej; 10 — wsporniki podtrzymujące rynnę.

wodu chronią go przed zsuwaniem się na boki. Opiera się ona i utrzymuje na 5 wspornikach wykonanych z okrągłego żelaza o średnicy 35 mm. Są one przymocowane na specjalnych zawiasach do szkieletu rynny i opierają się z drugiej strony o nadburcie statku.

Długość rynny za burzą statku wynosi 12,2 m, najmniejsza zaś szerokość — 1,8 m. Oś rynny z osi statku tworzy kąt 15°, a czasem więcej. Zabezpiecza to niewód zsuwający się do morza od zassania go przez śrubę.

Podczas drogi na łowisko i z łowiska, rynna jest złożona i przymocowana płasko do nadbudówek pokładowych. Można wówczas cumować zupełnie swobodnie z prawej burty.

za pomocą windy trawlowej. Rybę wyciąga się na pokład partiami i sieć stopniowo klarowaną układa się do następnego zaciągu.

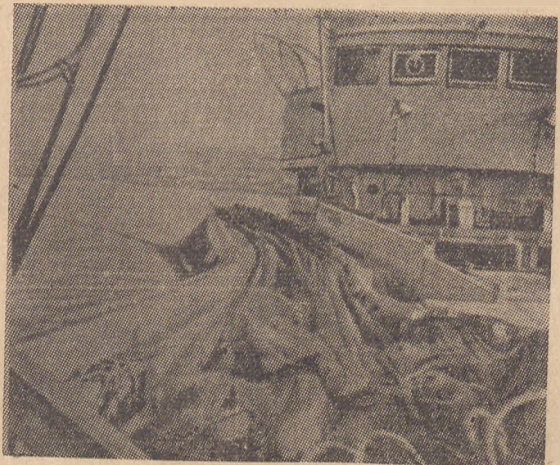
Usprawnienie kpt. Poturajewa zdaje coraz lepiej egzamin, chociaż ma ono jeszcze — jak twierdzi Kuliczkow — pewne braki (m. in. wymaga dla usunięcia przechyłu bocznego 25-tonowego balastu, co utrudnia należyte wykorzystanie ładowni). Mimo to dało ono jednak dobre wyniki i przyjęło się w dalekowschodnim rybołówstwie.

* * *

Zarówno sam niewód okrężny, jak i technika połowów tym narzędziem — są u nas na ogół mało znane. W związku z Radzieckim natomiast (głównie na Morzu Czarnym i Kaspijskim) mają

one pełne „prawo obywatelstwa”. Do połowów niewodami służył tam dotychczas typ statku zwany sejnerem. Posiada on specjalną budowę i urządzenia do wyrzucania i wybierania niewodu.

U nas nie robiono dotychczas prób połowów tym rodzajem narzędzia, ponieważ panuje prze-



Oto trawler, którego kapitanem jest W. P. Bałabon — podczas wyrzucania za burzę niewodu okrężnego o rozmiarach 600x65 m

konanie, że w naszych warunkach nie zdałoby egzaminu.

Wydać się jednak, że warto by przeprowadzić próby. W świetle artykułu Kuliczkowa sprawa nie wydaje się trudna. Budowa prototypu niewodu i przystosowanie jednego z naszych ługrowatrowców do połowów tym narzędziem nie byłoby kosztowne. Czy statek badawczy MIR „Birkut” nie mógłby przeprowadzić próbnych połowów na przełomie lutego i marca na wodach otwartych w pobliżu fiordów Norwegii, tj. na szlaku corocznych wędrówek śledzi na tarło?

J. G.

Nankowcy ZSRR prowadzą badania na Bałtyku

Radzieccy naukowcy z bałtyckich oddziałów Wszechzwiązkowego Instytutu Oceanografii i Rybołówstwa wyruszyli na Bałtyk, celem przeprowadzenia szeroko zakrojonych badań kompleksowych. Między innymi zostaną przeprowadzone badania fauny dennej, stanowiącej bazę pokarmową wielu gatunków ryb przemysłowych oraz prace zmierzające do określenia rozmieszczenia dorsza, śledzia i szprot w różnych rejonach Bałtyku.

Znakowanie sandaczy na Zalewie Wiślanym

W pierwszej dekadzie czerwca br. Morski Instytut Rybacki przeprowadził znakowanie sandacza na Zalewie Wiślanym. Poznakowano 456 sztuk sandaczy o wymiarze od 20 do 56 cm. znacznikiem stalowym, sześciokątnym z napisem „P-MIR-...”.

Rybak, który złowi znakowane go sandacza, obowiązany jest znaczek przesłać do MIR — Gdyńia, Al. Zjednoczenia (listem względnie przez GUM lub spółdzielnię połowową) wraz z podaniem: długości ryby (od początku pyska do końca najdłuższego promienia płetwy ogonowej) oraz miejsca, narzędzia i daty połowu.

Za dostarczenie znaczka wraz z wyżej wymienionymi danymi otrzyma rybak premię pieniężną. Dotychczasowa premia w wysokości 15 zł ma być w najbliższym czasie zwiększona.

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Wyzwolenie” w Swibnie zawiadamia, że

skargi i zażalenia przyjmujemy raz w tygodniu, w każdą środę od godziny 13-tej.

(g)

Wypowiedzi o skrzynkach na ryby

W dalszym ciągu dyskusji na temat wprowadzenia do rybołówstwa skrzynek metalowych, wypowiedzieli się II szyprow z kutra „Gdy 172” — Stefan NADOLSKI i p. o. kierownika działu opakowań „Arki” — Marian CEDZYŃSKI.

Oto, co mówi na ten temat Stefan NADOLSKI z „Gdy 172”:

— Skrzynki metalowe byłyby oczywiście lepsze od drewnianych już chociażby dlatego, że łatwiej utrzymywać je w czystości. Poza tym dodatnio wpłynęłyby na jakość ryby, gdyż woda z topniejącego lodu nie będzie przeciekała przez wszystkie skrzynki, jak to się dzieje w drewnianych, a poza tym — na boki. Jednak będziemy musieli ostrożnie obchodzić się z nimi, gdyż pogniecione nie będą nadawały się do użytku, a remont będzie znacznie droższy niż skrzynek drewnianych.

Posłuchajmy, co mówi o skrzynkach metalowych Marian CEDZYŃSKI, p. o. kierownika działu opakowań „Arki”:

— Skrzynki metalowe byłyby racjonalniejsze od drewnianych ze względu na większą higienę i trwałość. Jednak powinny one być wykonane z lekkiego metalu. Moim zdaniem, skrzynki takie byłyby wtedy lepsze nawet od skrzynek z masy plastycznej.

Trzeba jednakże poznać zalety obu rodzajów skrzynek i sprawdzić ich przydatność, a przede wszystkim obliczyć koszty i zbadać możliwości produkcyjne. Wtedy dopiero można dokonać właściwego wyboru.

OD REDAKCJI — Uważamy, że sprawą tą powinien zająć się pion utrwalania ryby CZRM, skąd oczekujemy zajęcia stanowiska i odpowiedzi opartej na dokładnej kalkulacji.

Spółdzielnia „Certa“ wykonała czerwcowy plan połowów w 104 proc. Wśród ośmiu baz rybackich „Certy“ na Zalewie Szczecińskim wykonały swoje zadania połowowe w miesiącu czerwcu tylko dwie — Trzebież (163 proc.) i Lubin (156 proc.). Do sukcesu rybaków z Trzebieży przyczyniły się znacznie załogi kutrowe, łowiące na wydajnych łowiiskach kołobrzeskich. Na przodujące miejsce wysunęła się tam załoga kutra „Trb 3“ (szyper J. Kowalik), która w czerwcu uzyskała

265 proc. planu miesięcznego, a plan II kwartału przekroczyła o 545 proc.

Dokładną analizę niewykonania planu wartościowego przez sześć pozostałych baz spółdzielni, przeprowadził aktyw spółdzielni w dniu 7 lipca br. Jak się okazało, głównym powodem niewykonania planu przez bazy Przytor, Wolin i Nowe Warpno oraz niektóre zespoły bazy Lubin były... sianokosy.

Nikt nie umiał w „Cercie“ podjąć stanowczych kroków w tej

sprawie i sianokosy pozostały u sprawiedliwieniem niewykonania planu wartościowego spółdzielni. A przecież w bazach rybackich Przytor i Lubin załogi żakowe składają się z trzech rybaków. Dwóch jest niezbędnie potrzebnych do przeprowadzania połowów i zabezpieczenia sprzętu, natomiast trzeci członek załogi mógłby pracować w polu.

Drugim powodem niewykonania planu przez niektóre zespoły bazy Lubin i Przytor, były słabe połowy żakowe węgorza. Gdyby rybacy ci, łowili węgorza na haczyki tak, jak to robiły załogi z Trzebieży — mogłoby uzyskać znacznie lepsze wyniki.

Brak kontroli ze strony zarządu spółdzielni spowodował, że wśród załóg rozpanoszyło się również humelanctwo i lekceważący stosunek do mienia społecznego. Np. załoga kutra „Trb 2“ przebywająca w Kołobrzegu —



z powodu kłótni między motorzystą ob. Nojkim i szyprem ob. Raciborskim opuściła w dniu 13 czerwca br. kuter i wyjechała do swych domów. Podobnie postąpiły w I dekadzie lipca załogi kutrów „Trb 3“ (właśnie ta przodująca z czerwca), „Trb 5“ i „Trb 56“. W ten sposób „Certa“ straciła już około 5 ton ryby.

Jak z tego wynika, znowu powtarzają się błędy popełnione w czerwcu, a to na pewno ujemnie wpłynęło na wykonanie lipcowego planu połowów. Oczywiście, o ile zarząd i aktyw spółdzielni „Certa“ nie ukróci natychmiast samowoli rybaków i niektórych kierowników baz. Rady i organizacje partyjne w bazach Przytor, Lubin, Nowe Warpno i Wolin muszą się energicznie zająć tą sprawą.

A. Drywa
Korespondent

Przed Konferencją Partyjno-Ekonomiczną „Dalmoru“

Pierwsze efekty przygotowań

Kierownictwo „Dalmoru“ dokładając starań, aby załogi statków łowczych rozpoczęły czynny udział w oszczędzaniu — ostatnio podało im do wiadomości załącznik do planu elementów planowanych kosztów eksploatacji jednostek. Zawierają one plan połowów przewidziany do końca roku, wyrażający koszt połowu oraz normalny zużycia paliwa statku i smarów na III i IV kwartał. Znajomość tych danych pomaga załogom prowadzić bardziej racjonalną gospodarkę materiałami i znaleźć możliwości obniżenia kosztów własnych.

Taklarze „Dalmoru“ umieją gospodarzyć

Członkowie brygady taklarzkiej potrafią skrzętnie gospodarzyć powierzonymi im materiałami. Ze starych lin włókniennych produkują oni na potrzeby swego i innych przedsiębiorstw połowowych odbijacze, a z używanych lin stalowych (kablów) wybierają i konserwują najlepsze kawałki do zbrojenia włóków. W ten sposób obniżają oni wydatki na koszty własne przedsiębiorstwa.

Ostatnio tak się zdarzyło, że w magazynie zabrakło lin stalowych o średnicy 12 i 14 mm używanych na nadbory i podbory przy montażu włóków. Aby zapobiec ewentualnym przestojom, brygada kierowana przez tow. Warmbiera sięgnęła do starych lin, które przeznaczane były już na złom. Obecnie zestawia ona górną linę (nadbór) zamiast z dwóch części — z trzech lub czterech, a dolną (podbór) — nie z trzech, lecz z czterech albo pięciu części. Nie wpływa to ujemnie na ilość włóków, a daje duże oszczędności w materiale.

Przez systematycznie prowadzoną konserwację, taklarze dalmorowscy wykorzystali dotychczas 5 ton starych lin stalowych, co przyniosło około 60 tys. zł oszczędności.

Już pierwsze narady z rybakami, jakie odbyły się na s/t „Jupiter“, s/t „Radunia“ i m/t „Urania“ przyniosły poważne rezultaty. Wyrażają się one w liczbie podejmowanych zobowiązań, które w efekcie przyniosą przedsiębiorstwu nowe oszczędności.

Równolegle do odbywających się narad z rybakami, zakładowe podkomisje doszukują się źródeł powstawania dodatkowych kosztów. Jednym z nich jest awaryjność. Podkomisja wydziału technicznego wykazała, że w 1953 r. prawie 1/3 awarii powstała na skutek niewłaściwego obchodzenia się z mechanizmami. W pierwszym półroczu br. przez awarie z winy załóg lub z przyczyn technicznych „Dalmor“ stracił już 62 dni połowowe, co w przeliczeniu wynosi 250 ton ryby o wartości 650 tys. zł.

Tego rodzaju sprawy zostaną przedstawione załodze na Konferencji Partyjno-Ekonomicznej. A dyskusja nad nimi stworzy podstawę do opracowania konkretnego planu przedsięwzięć organizacyjnych i technicznych, których realizacja pozwoli na wydawnie poprawienie ekonomiczno-finansowych wskaźników pracy „Dalmoru“.



... „Arka“ nie dostarczyła file ciarkom, pracującym metodą radziecką — specjalnych noży?

* * *

... w dniu 9 lipca br. w osiedlu rybackim przy ulicy Wojska Polskiego w Swinoujściu zabrakło równocześnie gazu, elektryczności i wody? Na domiar złego, do



znajdującego się tam sklepu spółdzielczego nie dostarczono w tym dniu chleba.

Co na to wydział gospodarki komunalnej Prez. MRN w Swinoujściu?

* * *

... kutry spółdzielni „Wyzwolenie“ w Swibnie tralują na niedozwolonych głębokościach? W dniu 7 bm. jednostka „Spi 31“ (szyper Jerzy Wróblewski) zniszczyła w ten sposób na łowisku przy ujściu Wisty trzy sieci rybaków łodziowemu Władysławowi Boberowi (również członkowi spółdzielni).

* * *

... w sieciarni „Arki“ w Gdyni nie ma dotychczas wentylatora



do usuwania pyłu z hal produkcyjnych oraz maszynki do związania bawełny?

Na podstawie korespondencji A. R. i W. B.

Fileciarki „Arki“ przekraczają plan

W maju br. fileciarnia „Arki“ wykonała plan w 141,5 proc., a w czerwcu br. — w 132 proc. Do tak wysokiego przekroczenia zadań w dużej mierze przyczyniła się fakt, że wiele fileciarek pracuje już radziecką metodą, dzięki czemu osiągają one wysoką wydajność.

Największymi osiągnięciami w fileciarni szczyt się brygada Br. Trederowej (np. plan I dekady lipca br. zrealizowała w 198 proc.), w skład której wchodzi

takie przodownice jak J. Szamocka (230 proc. normy) oraz A. Plichta (215 proc.) i T. Jankowska (210 proc.).

Niewiele ustępują im fileciarki z brygady M. Meller, które wykonały plan I dekady lipca br. w 171 proc. Do przodujących należą tu A. Figlon i A. Stromska, osiągające do 250 proc. normy.

Obie brygady nie tylko pracują bardzo wydajnie, ale również dbają o wysoką jakość produktu i czystość w miejscu pracy.



Fileciarki T. Jankowska i A. Plichta przy pracy



Jesz rôz o doróbku

Têlê sę zesziło w tym roku roczniców i święt, têlê przê tym je ucechê i ruchu, że Antôn pôrê je razy zabôczył nawet białe sprawyki pozalatwic, tak z drêchamê rozprowiôł, kiêj sê z nimê ze szedł. Tak tóz bëło tym razem; spôtkôł w Gdyni drêcha Budzisz z Konką. Mnie nic, tobie nic, zaszłê sobie na piwo a potem Konka, ktêren mieszkôł w Gdyni, zabrôł ich do siebie.

— Tu miê sobie możemê poplestać wiele będemê chcelê — gôdôł do Budzisz i Antôn — sadôjta, zarêz coś przegrêzemê.

Przê kawie Antôn, pewno ju z przezwêczajeni, przêcał Budziszowi, że ten aż przestôł jesc.

— Wiész tê, Budzisz, — podsmiôwôł sê — jakêz to głowâ krêcił wtenczas, wiész tê?

— O czymś tê mészisz? — spytôł Budzisz. — Na co jô jem głowâ krêcił? Kiedê?

Antôn szlurnął Konkę i rzekł: — Bëło to w czterdestym piątym roku. Wanożelêsmê w têch dniach zarêz po wojnie po rêbôkach i kiêj zesmê ju z Budziszem sê trochê nazdrzelê — tu Antôn pokôzôł głowâ na drêcha — tak tê nasze wdrowki osadził: „Widzelêsmê, Antônio to, co ju nie wstônie“...

— Tak to mnie wtenczas ugrêzô, że jem Budziszowi sê tóz od grzył — prawîł Antôn dalêj. — Prowda drêchu, czê niê?

— Prowda, prawda, ale rzecze le, czê tê tóz mocno wierzył w to, że, jak tê to gôdôł „jesz nôm oczê welêza że zdzêwieniê, tak to wszêstko znowu urosce“?

Wanożk sę podrapôł w głowie i pomału zaczął mrêczec pod no-

sem, jakbê nie chcôł czêsto glosno tego powiedzec:

— Ko jo, to znaczy niê, ale widzisz...

Budzisz mu przerwôł dosc chut ko, bo rzekł:

— Prowdê rzec mészê nie wie rzêlê ani nawet niê moglê sobie weobrazêc, zebê aż tak w dzesêc lat sê mogło stac. Tak je Antôn. Nawet tê tego nie wierzył. W czterdestym piątym roku w ruchu bëłê trzê kutrê na naszym morzu i porêdzestâł bôtów. A dzisz?

— Nê, moze jô terêz coś powiêm, bo mnie nie dôwôta wcale gadac — zaczął Konka. — Jô dosc dobrze wiêm, co sê dzisz dnia w naszym rêbactwie dzeje. Zresztâ sami wiêta wiele mômê kutrów, trawlerów i „rêbackich bazów“ a jedno wama jesz rzekê: wiêta wa, że nasi rêbôcê łowiâ dzisz w roku sôdem razy têlê ryb, co zlowile w 1938 roku, przed wojnâ?

— Tego jô jem nie wiedzôł — rzekł Budzisz — że aż têlê?

— Nicêh je, co chce — skończył gôdkê Antôn — jô le wama rzekê: po dzesêc latach jesmê rêbôkamê, że aż sê głowâ krêci od paradnêj robotê. Têc nasi łowiâ na Morzu Pôłnocnym łeciôj od Holendrów! To je tempo! W dzesêc latach!

Obaji rêbôcê kiwalê głowamê na potwierdzeni tego, co Antôn gôdôł. Słów na dowodê naszêch dzisieszêch dniów nie bëło trzeba — uroszeni rêbactwa w têch dzesêc latach gôdało samo za siebie.

STASZKÓW JAN

„Arka“ zapomniała o pomysle racjonalizatorskim

Aby usprawnić pracę robotnic zatrudnionych przy odgławianiu dorsza za pomocą noża lub piły, „Arka“ ogłosiła w 1951 r. konkurs na skonstruowanie maszyny, która by zastąpiła pracę ręczną i znacznie zwiększyła wydajność.

Wziął w nim udział m. in. ówczesny pracownik „Arki“ — ob. Jan DAGGA. Kilka miesięcy trwały prace nad budową prototypu, aż wreszcie 4 sierpnia 1951 r. odbyła się pierwsza próba z dorszem bałtyckim, która wypadła pomyślnie. Natomiast przy obcinaniu głów dorsza dalekomorskiego okazało się, że nóż jest za cienki i wymaga ulepszenia.

Ob. Dagga dokonał koniecznych poprawek i oddał maszynę do eksploatacji.

Minęło od tego czasu przeszło dwa lata. „Arka“, twierdząc, że nowoskonstruowana maszyna posiada jeszcze pewne braki, nie wypłaciła należnej mu premii (otrzymał tylko 300 zł nagrody). Ale kierownictwo „Arki“ nie przejawiało większego zainteresowania wynalazkiem racjonalizatora i nie dostarczyło mu niezbędnych materiałów do usunięcia braków.

Dziwne wydaje się, że „Arka“, mimo usiłowań zastąpienia maszyny pracy ręcznej przy odgławianiu dorsza, od początku lekceważąco traktuje pomysły ob. Dagg. Świadczy o tym fakt, że do dnia dzisiejszego maszyna stoi nieużywana, jak również i tajemnicze zaginięcie jej dokumentacji technicznej.

Racjonalizator Dagga już wielokrotnie zwracał się w tej sprawie do dyrektora „Arki“ i pracowników działu technicznego, ale do tej pory nie dano mu ostatecznej oceny usprawnienia, ani też nie otrzymał należnej premii. (k)

Kiosk OZR we Władysławowie stoi od parady...

Obsługa tego kiosku — według zdania rybaków — nie troszczy się o to, czy towar jest, czy go nie ma. Według niej lepiej jeśli go nie ma, wówczas bo wiem jest spokój (!). Kiosk ten powinien być otwarty przez całą dobę, lecz często tak nie jest, z prostej przyczyny: nie ma tam co sprzedawać. Brak jest chleba, kiełbasy, bułek, boczków, papierosów „Zeglarz“ i wielu innych artykułów. Ekspedientka wszelkie zapytania kwituje odpowiedzią: — Nie ma, a jak nie ma, to nie zrobię.

Takie stanowisko obsługi nie jest bez wpływu na zaopatrzenie załóg kutrów w artykuły spożywcze. Np. w dniu 1 lipca br. załoga kutra „Wła 77“ z szyprem Pawłem Wittbrodtem, tylko z powodu braku żywności, była zmuszona wrócić z połowów do bazy tego samego dnia.

Z przykładu tego nasuwa się prosty wniosek: kierownictwo OZR w „Arce“ niedostatecznie troszczy się o zaopatrzenie rybaków i tym samym nie spełnia zadań, do jakich zostało powołane. Stan ten nie może dłużej istnieć i musi ulec w najkrótszym czasie radykalnej poprawie. H. O.

Krytycznie o krytyce

To dziwi mnie jakoś, to męczy mnie, psiałość
to stale odbiera mi sen,
że czasem dwóch bliźnich zawini jednak,
lecz odgłos krytyki nie ten.

Objadę, na przykład, sklepową — albowiem
za wcześniej zamknęła raz sklep.
Za tydzień przychodzi pośpieszna odpowiedź:
Stwierdzono. Wylana. Na łeb.

Zbyt ostra to kara, więc odtąd się staram
nie ruszać sklepowych, bo cóż? —
gdy ja chcę, by szpilkę odczuła ofiara,
ktoś szpilkę zamienia na nóż.

Lecz kiedy, na przykład, napiszę, że źle się
jej zwierzechnik wywiązał — to z biur
przychodzi odpowiedź (przeważnie za miesiąc),
że to jest pomyłka. Na mur.

Ze facet nie winien. Odwrotnie — że stynie
on z takich a takich to cnót —
że mu się niesłusznie podrywa opinię,
że to korespondent nas zwiódł...

Więc kończąc, dodajmy: już pora dziś, aby
czasami nie działać się tak,
że krytyka między bezbronnych i słabych,
na wielkich zaś — zębów jej brak.

Stefan CHMIELNICKI
(Szpilki)

OMNIBUS

Czesław Rożniatowski, inspektor BiHP w Rybackiej Stoczni Remontowej w Swinoujściu — pełni na terenie miasta jeszcze... sześć odpowiedzialnych funkcji.
Do różnych funkcji taki dar już ma ów chroniczny funkcjonariusz,
że ma kursować — jak wieść niesie —
jako omnibus w PKS-ie.

Hipolit Rybka

ANTONI CZECHOW

PECH

W dniu 2 lipca 1904 roku zmarł Antoni Czechow, jeden z największych mistrzów literatury rosyjskiej i światowej. Jego opowiadania, humoreski zachowały do dziś całą świeżość, jedność i piękno, do dziś siał śmieszczą i smucą, wzruszają i zachwycają czytelników. Te małe arcydzieła pod względem formy i treści, przepojone są humorem i gorącością, wielką miłością pisarza do „małych ludzi” i głęboką pogardą dla ich wrogów.

Antoni Czechow miał ciężkie życie. Wnuk chłopca pańszczyźnianego i syn właściciela sklepu kolonialnego w Taganrogu, musiał już jako uczeń zdobywać środki na opłacenie nauki w gimnazjum i utrzymanie rodu.



„Nie było dzieciństwa w moim dzieciństwie — pisał w swych wspomnieniach. — Pieniądze grały bezwzględnie wielką rolę w moim otoczeniu”.

Ciężka praca i nienormalne warunki życia wywołały gruźlicę, która męczyła go całe życie, aż wreszcie zmogła pisarza w najbujniejszy okres jego twórczości.

Swą karierę literacką rozpoczął Czechow będąc jeszcze studentem. Wówczas pisał krótkie humorystyczne opowiadania i umieszczał je w różnych pismach literackich.

Początkowo nie traktował swej twórczości poważnie, gdyż krępowała go krótka forma wymagana przez pisma. Nie mógł szeroko rozwinąć swych myśli i pragnień. Jednak ogromny talent i uporczywa praca nad sobą sprawiły, że nie tylko świetnie opanował trudności krótkiego opowiadania, lecz stał się mistrzem tego rodzaju twórczości.

Czechow marzył o szczęśliwym, pięknym życiu, opartym na swobodnej, twórczej pracy. Z jego utworów przebija miłość do swego kraju, wzruszające piękno życia, piękno ludzi i przyrody a jednocześnie bunt i nienawiść do oświeconego zrodzonego z kapitalistycznej rzeczywistości, kaleczącego ludzkie życie i ludzką naturę. I dlatego pisma Czechowa pozostaną na zawsze w skarbnicy literatury światowej.

W dniu 15 lipca br. cała postępową ludzkość obchodziła 50-lecie śmierci wielkiego pisarza. Z inicjatywy Światowej Rady Pokoju w całym świecie odbyły się uroczystości i akademie poświęcone uczczeniu jego pamięci.

Ilia Sergiejcz Peplów i żona jego Kleopatra stali pod drzwiami z zaciekawieniem podsłuchując. Za drzwiami w małym saloniku odbywały się oświadczenia: córce ich, Natasze, oświad-

czał się nauczyciel szkoły powiatowej — Szczupkin.

— Bierze! — szeptał Peplów drżąc z wrażenia i zacierając ręce. — Uważaj, Petrowna, gdy zaczną mówić o miłości, w tej

Począwszy od dnia 19 czerwca br., tj. od daty rozpoczęcia konkursu, informowaliśmy Czytelników o jego przebiegu i o wyróżniających się kolporterach. Jedno cześnie wskazywaliśmy na rady zakładowe, które nie dość energicznie zajmowały się wzrostem prenumeraty „Rybaka Morskiego”.

W dniu 19 bm. zebrała się komisja, która podsumowała wyniki konkursu i przyznała nagrody. Na specjalne wyróżnienie w akcji werbowania nowych abonentów zasługują przewodniczący i sekretarz rady zakładowej w „Dalmorze”, którzy żywo i skutecznie zajęli się upowszechnianiem fachowego pisma wśród za-

łogi przedsiębiorstwa. Obecnie co drugi dalmorowiec jest prenumeratorem „Rybaka Morskiego”.

Po podsumowaniu wyników osiągniętych przez biorących udział w konkursie, komisja przyznała im następujące nagrody: teczkę skórzaną — TADEUSZ KARPINSKI z s/t „Jupiter”;

portfele skórzane — LEON PUC z „Dalmoru” i JO-ANNA KORSZUN z „Arki”, pióro wieczne — BAZYLI GONCZ z „Dalmoru”, portmonetki — EDWARD ZEMULA z „Frontu Narodowego” i WACŁAW GRYCUK z ZRM w Gdyni.

82 doby walki z oceanem

Podczas rejsu przez Pacyfik załoga parowca „Kamczada” spotkała na otwartym morzu nie wielki kuter rybacki, płynący pod żaglami, zrobionymi z koców, ku brzegom Kamczatki.

Kuter ten pod dowództwem st. marynarza Kozłowa wyruszył 2 grudnia ub. r. z rybackiej bazy kombinatu „Podgornoj” do Północnego Kurylska. Nagły i potężny sztorm uniósł statek na otwarte morze. Kuter, przeznaczony do połowów przybrzeżnych, posiadał niewielki zapas żywności i trochę wody.

Na poszukiwanie kutra wysłał statek i samoloty. Przez miesiąc marynarze i lotnicy szukali na wzburzonym oceanie zaginionego kutra. Lecz z powodu złej widzialności, śnieżyicy i sztormu poszukiwania nie dały rezultatu.

Na kutrze, od pierwszego dnia wprowadzono ścisłe wydzielanie porcji z zapasów żywnościowych i wody. By zwiększyć ich zapas, rybacy wylawiali kapustę morską i zbierali na pokładzie śnieg. Na ogrzewanie pomieszczeń zużyto wszystkie drewniane prze-grodkę.

Po wyczerpaniu się paliwa i unieruchomieniu silnika, rybacy sporządzili żagle z koców. Stara li się oni w ten sposób dotrzeć do ojczystych brzegów, lecz przez szkodzący im ciągły sztorm. Przez 82 doby ludzie radzieccy mężnie walczyli z żywiołem, nie tracąc nadziei.

Po wyratowaniu, sześciuosobową załogę kutra przewieziono do kamczackiego Piotropawłowska, gdzie zostali umieszczeni w jednym z sanatoriów.

chwili zdejmuj obraz i idziemy z błogosławieństwem... Przyłapiemy na gorącym uczynku... A błogosławieństwo obrazem jest święte i nienaruszalne... Nie wywinie się, choćby do sądu podawał.

A za drzwiami odbywała się następująca rozmowa:

— Jakaż pani przekorna! — mówił Szczupkin pocierając zapalną swę spodnie w kratkę. — Wcale nie pisałem do pani listów.

— No, tak! Jakbym nie znała pańskiego charakteru pisma — śmiała się panna nienaturalnym głosem, piszcząc i przez cały czas spoglądając na siebie w lustrze. — Natychmiast poznałam! Jaki pan dziwny! Uczy pan kaligrafii, sam zaś ma charakter pisma, jakby kura nadrapała pazurem. Jak pan może uczyć kaligrafii, skoro sam tak źle pisze?

— Hm!... Nic to nie ma do rzeczy. W nauczaniu kaligrafii ważny jest nie charakter pisma, lecz zwracanie uwagi na uczniów, aby się nie zapominali. Jednego linia po głowie uderzysz, drugiego na kolana... Co do tego ma charakter pisma? Bagatelka! Niekrasow był pisarzem, a wstyd patrzeć, jak on pisał. W zbiorze utworów zamieszczona jest próbka jego pisma.

— To Niekrasow, a to pan... — (westchnienie). — Za pisarza wysłałbym z przyjemnością. Pisałby mi wciąż wiersze.

— Wiersze i ja mogę pisać, jeśli pani sobie tego życzy.

— O czym pan może pisać?

— O miłości... o uczuciach... o oczach pani... Przeczyta pani i odrętwieje z wrażenia... Łzę uронi... A jeśli napiszę pani poetyczne wiersze, to czy wtedy da mi pani rączkę do pocałowania?

— Wielka mi rzecz!... Może pan całować choćby zaraz!

Szczupkin zerwał się i wytrzeszczył oczy, przyłgął do pulchnej, pachnącej mydłem rączki.

— Zdejmuj obraz — przynaglał Peplów trącając łokciem żonę błędą ze wzruszenia i zapinając marynarkę. — Idziemy! No!...

I nie zwlekając ani chwili Peplów otworzył drzwi.

— Dzieci... — bełkotał podnosząc ręce i płacząc mrugając oczyma. — Niech was Pan Bóg błogosławi, dzieci moje... Żyćcie... rozmnażajcie się...

— I... i ja błogosławię... — prze-mówiła mama płacząc ze szczęścia. — Bądźcie szczęśliwi, moje drogie dzieci! Pozbawia mnie pan skarbu! — zwróciła się do Szczupkina. — Niechże pan kocha moją córkę, niech pan będzie dla niej dobry...

Szczupkin otworzył usta ze zdziwienia i przerażenia. Wejście rodziców było tak raptowne i nie oczekiwane, że nie mógł wymówić słowa.

„Wpadłem! Osaczyli! — pomyślał omdlewając z przerażenia. — Koniec z tobą, bratku! Nie wykreśisz się!”

I z pokorą pochylił pod obraz głowę, jakby chciał powiedzieć: „bierzcie mnie, jestem pokonany!”

— Bło... błogosławię! — ciągnął tata i równie zapłakał. — Nataszenko, córka moja... stań obok niego... Petrowna, dawaj obraz...

Nagle ojczulek przestał płakać i twarz jego wykrzywiła się gniewnie.

— Trąba! — ze złością warknął na żonę. — Barani łeb!

Czyż to obraz?

— Ach, mamę moją rodzona!...

Co się stało? Nauczyciel kaligrafii ostrożnie podniósł oczy i ujrzał, że jest uratowany: mama w pośpiechu zdjęła ze ściany zamiast obrazu portret pisarza Łazecznikowa. Staruszek Peplów i jego małżonka Kleopatra Petrowna z portretem w dłoniach stali skonfundowani, nie wiedząc, co robić i co mówić. Nauczyciel kaligrafii skorzystał z zamieszania i uciekł.

cenne książki — MIECZYSLAW MICHAŁOWSKI z warsztatów „Dalmoru”, MARIA ZESŁAWSKA z sieciarni „Dalmoru”, ZOFIA KONKOL z administracji „Dalmoru”, AMELIA FORTYTA z „Arki” Hel, ZDZISŁAW BROZEK z „Morskiej Woli”, KAZIMIERZ KONOPACKI z s/t „Jowisz”.

Nagrody można odbierać w naszej redakcji codziennie w godz. 9—14.

Ciekawostki

WYSTAWA RYBOŁÓWSTWA W NORWEGII

Pod koniec czerwca br. w porcie rybackim Aalesund w Norwegii zostały otwarte — wystawa rybołówstwa i pierwsze krajowe targi rybne.

Niecodzienną atrakcją dla zwiedzających było wielkie akwarium, składające się z osiemnastu potężnych basenów, w których umieszczono większość gatunków ryb spotykanych u wybrzeży Norwegii.

Dział historyczny wystawy pokazywał za pomocą modeli i rysunków rozwój metod połowów do dnia dzisiejszego.

* * *

NIESPOTYKANY OKAZ



Tego wyjątkowego jesiota, ważącego ponad 300 kg, złowili w rzece Pad rybacy z Martignana (Włochy półn.), którzy dopiero po 7-godzinnej walce wydobyli go na brzeg. Obwożony ulicami Cremony, budził zainteresowanie młodzieży i dorosłych.

Wiadomości RYBACKIE ze świata

STU NOWYCH BEZROBOTNYCH

Angielskie pismo rybackie „Fishing News” zamieszcza w numerze z 4 czerwca br. artykuł pt. „Wskutek zwyżki cen wę-gla — trawlerzy na sznurku” (w oryginale: „Coal rise forces trawler lay-up”).

Autor artykułu podaje, że jedno z większych przedsiębiorstw połowów dalekomorskich, mające swą siedzibę w Milford Haven, postanowiło wycofać z eksploatacji pięć spośród dziesięciu trawlerów bazujących w tym porcie.

Powodem tego — jak się wyraził przedstawiciel przedsiębiorstwa — drastycznego pociągnięcia były względy ekonomiczne.

Z dalszych wyjaśnień firmy Messrs Yolland Bros. Ltd. wynika, że najpoważniejszym problemem ekonomicznym armatorów eksploatujących trawlerzy parowe, jest stale zwyżkująca cena węgla, który kosztuje obecnie ponad 5 razy więcej aniżeli przed II wojną światową. Ostatnia zwyżka nastąpiła 3 maja br.

Decyzja wycofania trawlerów z eksploatacji oznacza pozbawienie pracy około 100 osób zatrudnionych na jednostkach i w bazie. Pisz o tym burzujący „Fishing News”, nie sięgając oczywiście do faktycznych źródeł wzrastającego bezrobocia wśród rybaków.

Wydawca: Wydawnictwa Komunikacyjne — Warszawa. — Administracja: Wydawnictwa Komunikacyjne, Oddział Morski, Gdynia, ul. Waszyngtona 34 — telefon nr 53-93 i 37-87. Redaguje kolegium. Redakcja: „Rybak Morski” — Gdynia, ul. Waszyngtona 34, pokój 18, parter, telefon 19-51—54, wewnętrzny 35, Sekretariat Redakcji — 15-97.

Prenumerata kwartalna — 4,80 zł, półroczna 9,60 zł, roczna — 19,20 zł. Wpłacać na konto PKO Gdynia nr 11-110-55380 Wyd. Komunikacyjne, Oddział Morski. — Cena pojed. numeru — 40 gr. Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch” Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, telef. 805-05.

Druk: Gdynska Drukarnia Dzielowa, Gdynia, ul. Mściwoja 7-9. — Ark. druk. 1,5, papier drukowy satynowany — VII kl. 60 g A1. — Nr zam. 1559. Druk ukończono 23. VII. 1954 r. — W-5-12252.